

świadczył ejakulacji. Wyciągnąwszy harmonijkę, nie wyglądał na szczęśliwego.

— Koniec? Tak szybko? — dopytywała zdziwiona dziewczyna.

— No, niestety.

— Nieźle. Na szczęście zostało mi jeszcze pięć kondomów.

Wkrótce do sąsiedniego pokoju wtargnął na wpół świadomy Teofil, któremu towarzyszyła pijana Jolanta. Nastolatkwowie czuli się niedopici, co stanowiło mały problem, ponieważ nie mieli już alkoholu.

— Masz coś do picia? Suszy mnie — rzekła zaprawiona dziewczyna.

— Nie mam, ale mogę zaproponować coś innego — odrzekł syn państwa Muntari, wyciągnąwszy z plecaka pełen wór marihuany, na którym widniała podobizna legendarnego Boba Marleya.

— Skąd masz zioło?

— Zajaramy? — odpowiedział pytaniem na pytanie Teo, nabijając lufkę.

— Poka, poka — ekscytowała się Jola.

No i zapalili. Jemu natychmiast zakręciło się w głowie, a ona pobladła na twarzy, by po chwili pobiec do łazienki i puścić sromotnego pawia. Zarzygała całą wannę, zwracając z żołądka wszelkie treści pokarmowe, jakie miała przyjemność spożyć podczas ostatnich kilku godzin. Gdy doprowadziła się do porządku, wróciła do pokoju, zastając w nim śpiącego i chrapiącego Teosia, który w „opakowaniu” leżał na łóżku. Lekko zawiedziona położyła się obok niego.

— Chuj bombki strzelił, choinki nie będzie — pomyślała, nie mogąc opanować nagłego ataku śmiechu.

Obudziwszy się z samego rana, od razu przystąpiła do działania. Pochyliła się nad śpiącym chłopakiem, po czym dobrała się do jego spodni. Ten, otworzywszy oczy, podniósł głowę i aż zaniemówił z wrażenia.

— To za wczoraj, przepraszam — usłyszał, nie dowierzając własnym uszom.

Oddał się jej całkowicie, kładąc głowę z powrotem na poduszce tudzież rozkładając ręce na boki. Wzdychał i jęczał z rozkoszy na przemian. Było mu naprawdę przyjemnie. Jola zachowała się jak prawdziwa profesjonalistka, potwierdzając przy tym plotki, jakie krążyły na jej temat, mówiące, iż z niejednego pieca chleb jadła. Na koniec przełknęła wszystko jednym haustem i łakomie oblizła językiem usta.

Większość uczniów klasy 1c przywitała nowy dzień, odczuwając bezlitosny ból głowy, choć nie tylko, bo niektórzy uskarżali się na dyskomfort w innych częściach ciała. Śniadanie było we własnym zakresie, w związku z czym każdy przygotowywał sobie posiłek u siebie w pokoju. Na stołach dominował chleb i bułki. Do tego jakiś pasztet lub konserwa turystyczna. Nieliczni spożywali płatki na mleku, jajecznicę, parówki, a nawet kaszankę. Właściwie od samego rana młodzież miała czas dla siebie. Można było pójść nad jezioro albo wyjść do sklepu. Kto chciał, mógł się oddalić, by zwiedzić okolice. Sam i Teo zapragnęli trochę przestrzeni, ale tylko dla siebie, więc wzięli swoje rowery i udali się do wychowawcy.

— Panie profesorze, chcielibyśmy trochę pozwiedzać — oznajmił Teofil, drapiąc się po głowie.

— Chłopcy, ile razy mam jeszcze powtórzyć, że nie lubię tego określenia. Nie mam tytułu profesora, zatem proszę, abyscie

nie zwracali się do mnie w taki sposób — wypalił skacowany nauczyciel, trzymając w ręku butelkę z wodą.

— Panie magistrze, a wie pan, dlaczego dziewczyny przecierają oczy po przebudzeniu? — zapytał poważnym tonem głosu Samuel.

— Nie wiem — rzekł opiekun.

— Bo nie mają jaj, żeby się podrapać — odrzekł młodzieniec, mając ubaw po pachy.

— To żeś mi humor poprawił. Dobrze! A, i nie zapomnijcie zameldować się po powrocie — zakończył mężczyzna, śmiejąc się zębicznie.

Chłopaki najpierw zajechali do sklepu, gdzie kupili wino i kabanosy, kolejno udali się nad rzekę, która znajdowała się tuż za miasteczkiem, aby zwyczajnie odpocząć i podzielić się wrażeniami, jakie odnieśli podczas intymnych zbliżeń z dziewczynami. Byli tak bardzo podekscytowani, że nie zauważyli Konrada, który postanowił ich śledzić. Zazdrosny i jednocześnie rządny zemsty kolega schował się za jednym z drzew, by z bezpiecznej odległości obserwować tych, do których od zawsze zionął nienawiścią.

— I co, zaliczyłeś? — odezwał się Teoś, poczynając skręcanie blanta.

— No, raczej! — cieszył się przyjaciel, biorąc łyk wina.

— No to opowiadaj, jak było?

— W sumie, to jakoś dziwnie. Przyjemnie, ale za szybko. Wczoraj faja mi zmiękła po około dwóch minutach, za to dzisiaj dwa razy szybciej. Trochę jestem tym zaniepokojony.

— Daj spokój. Myślę, że jak na pierwszy raz, to poszło ci całkiem nieźle. Nie od razu Rzym zbudowano, więc głowa do góry. Praktyka czyni mistrza, pamiętaj.

— Pewnie masz rację. Spróbuję jeszcze raz wieczorem — przemówił zmotywowany Samcio, przechylając ponownie butelkę taniego trunku.

— A jak u ciebie? Co robiliście? — dodał, będąc mocno zainteresowanym.

— Chcesz bucha?

— Możesz dać.

— Trzymaj — powiedział syn państwa Muntari, wydechając z płuc dużą i gęstą chmurę dymu.

— Czemu nic nie mówisz? — spytał Sam, by po chwili zacząć kaszleć.

— Dobry towar?

— Ale krztuśnik, zabieraj ode mnie to świństwo i kontynuuj temat.

— Kurwa, żeśmy się za mocno porobili wczoraj tym buchem. Do niczego nie doszło, nie byliśmy w stanie. Niemniej jednak z rana doznałem szoku. Spałem jeszcze, gdy ta — ni stąd, ni zowąd — zaczęła mi gałę opierdalać. Oj, dobrze ciągnęła. Klasa światowa.

— Ha! Ha! Ha! Ty, ale mam bekę! Ha! Ha! Ha! Dawaj staniemy w jednej linii i pojedziemy na ręcznym. Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Kto dalej wystrzeli, ten wygrywa. Przyjmujesz wyzwanie? Ha! Ha! Ha! — śmiał się w niebogłosy Samuel.

— Pojebało? Ha! Ha! Ha! Ty jak coś wymyślisz, to istna masakra. Ja pierdolę. Ha! Ha! Ha! Co ci powiem, to ci powiem, ale przekonasz mnie. A! Ha! Ha! Ha! Weź, bo się zaraz zersram ze śmiechu. Ha! Ha! Ha!

— To zaciśnij zwieracze i po kłopocie. He! He! He! He! He! He!

Lada moment chłopcy przeszli od słów do czynów. Pomyślowca wyzwania wziął do ręki niewielką gałąź, którą znalazł przy najbliższym drzewie, po czym posłużył się nią do wyrycia długiej i grubej linii w glebie.

— Dawaj do mnie! — wrzasnął Sami, ściągając z tyłka spodnie i majtki.

— Ja jebię. Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Czemu ci tak pała sterczy? Jebany pedryl. He! He! He! — śmiał się Fil.

Jeden stanął obok drugiego, by po chwili przystąpić do działania. Konrad, obserwując chłopaków, nie słyszał ich rozmowy, ale gdy tylko zobaczył, co robią, to aż podskoczył z wrażenia. Oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie nagrał wszystkiego swoim telefonem komórkowym.

— Kurwa, to chyba jakiś żart. Jebane czarnuchy! Pedaly pierdolone! Wszyscy się dowiedzą. Ja im jeszcze pokażę! — roztrząsał w myślach, nie dowierzając własnym oczom.

Sam masturbował się dość krótko, bo niespełna dwadzieścia sekund, po czym wystrzelił na odległość trzech metrów, podczas gdy Teo doprowadził się do ekstazy w ciągu około czterech minut i osiągnął odległość ponad dwustu pięćdziesięciu centymetrów. Całkiem niezły wynik, aczkolwiek doznał porażki.

— Wygrałeś, gratuluję. Należy mi się rewanż, ale najpierw muszę napełnić magazynek. Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! — podsumował przegrany, odczuwając apogeum fazy.

Wkrótce potem, jak gdyby nic się nie stało, chłopaki zameldowali się u wychowawcy.

— Wróciliśmy, panie magistrze — rzekł przybrany syn Adama.

— W porządku. Niedługo będzie ognisko. Zaopatrzyliście się w jakiś prowiant? — odrzekł nauczyciel.

— Oczywiście — wtrącił Teofil.

— A co wy macie takie czerwone oczy? Jaraliście coś? — dowiekował pedagog.

— Nie, nie. Panie magistrze, to zwykłe zmęczenie. He! He! He! — roześmiał się Samuel.

— Dobry towar?

— Bardzo dobry.

— Dogadamy się?

— No, cóż...

Kilkadziesiąt godzin później uczniowie klasy 1c, włącznie z wychowawcą, wrócili do szkoły. Tematem przewodnim był oczywiście rajd rowerowy, jednak niektórzy myśleli o zupełnie innym przedsięwzięciu.

— Ej, bambusy! W weekend mam urodziny. Wpadnicie do mnie na domówkę? — zwrócił się do swoich czarnoskórych kolegów Wasyl.

— Jasne, dzięki za zaproszenie — przemówił Teo, odczuwając zadowolenie.

— A będą jakieś dupy? — podpytywał Sam.

— Okaże się.

W najbliższą sobotę w posiadłości państwa Cipaków zebrało się nieomal trzydziestu śmiertelników, aby wspólnie z Wasylem uczcić jego święto. Wóda lała się strumieniami, nie obyło się także bez twardych narkotyków. Dobrze wstawiony solenizant starał się zabawiać gości, gdy nagle zadzwonił domofon.

— Kto tam? — powiedział do słuchawki.

— To my.

— Dobra, wchodźcie.

Chwilę później obwieścił uczestnikom imprezy, że czeka ich niespodzianka. W tym samym czasie nafurkany Konrad z uśmiechem na twarzy podłączał projektor do komputera gospodarza.

— Ktoś puka, otwórzcie! — krzyknęła Jolanta, popijając kolorowego drinka przez słomkę.

— Są i oni, zapraszam — odezwał się Wasyl, wpuszczając kolejnych gości do domu.

— Wszystkiego najlepszego — otworzył usta czarnoskóry Fil, wręczając solenizantowi flaszkę bimbrowa.

— Oglądacie z nami film? — zapytał jeden z rówieśników.

— Jaki film? — dociekał Samuel.

— Ponoć „Kondor” zmontował coś na pamiątkę z rajdu — rzekł gospodarz.

— Włączam. Trzy! Dwa! Jeden! — wrzeszczał Konrad.

Nagranie wyświetliło się na specjalnie przygotowanym ekranie projekcyjnym. Głównymi bohaterami tegoż video byli dwaj przyjaciele, którzy najnormalniej w świecie robili sobie dobrze. Stojąc z gołymi tyłkami na wierzchu, bawili się swoimi wielkimi ptakami.

— Co to ma być? Chłopaki, naprawdę? — niedowierzała Zosia, kręcąc głową na boki.

Zażenowany Sami w ułamku sekundy zalał się zimnym potem. Spuściwszy głowę w dół, wpatrywał się w podłogę. Jego najlepszy kumpel również płonął ze wstydu. Raptem niespełna trzydzieści osób ryknęło śmiechem.

— Wyłączcie to, natychmiast — wydukał speszony Teoś, nie mogąc opanować napływających do oczu łez.

— Pedały pierdolone! Wypierdalać z imprezy! — grzmiał „Szczena”.

— Chwileczkę, nie tak prędko — wtrącił się „Kondor”, podchodząc do będących obiektem drwin kolegów.

W tym samym czasie kilku innych rówieśników otoczyło czarnoskórych przyjaciół, którzy stali w bezruchu, jakby sparaliżowani strachem.

— I co teraz, panowie? Może któryś z was nie jest gejem? — dopytywał Wasyl.

— Róbcie swoje, smoluchy, nie chcemy wam przeszkadzać — szydził „Łysy”, wykonując gest oznaczający seks oralny.

— Zocha, dalej jesteś z tym czarnuchem? Odpowiedz — kontynuował mściwy autor filmu.

— Jesteście pojebani, wszyscy — odezwała się dziewczyna, szykując się do wyjścia.

— Jolka, chodźmy stąd — dodała w mgnieniu oka, zwróciwszy się do przyjaciółki.

— Ni chuja! Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki nie skończymy zabawy — uniósł się Konrad, wyciągnąwszy nóż myśliwski z kieszeni swoich bojówek.

I w ułamku sekundy przystawił ostre narzędzie do gardła Teofila. Część klasy stała przerażona, jednak pozostali uczniowie domagali się wyjątkowego widowiska.

— Na kolana, asfalcie! Na kolana, mówię! — wydarł się odurzony „Kondor”.

Zszokowany syn państwa Muntari przyklęknął, podczas gdy Samuela zaatakowało czterech w miarę silnych kolegów, przytrzymując go z każdej strony tak, aby nie mógł się ruszać.



— Zdejmij mu spodnie. No ściągnaj, cioto, ile mam czekać?! Szast-prast albo ci nery potnę! — nie dawał za wygraną nożownik, wciskając ostrze w plecy swojej ofiary na tyle mocno, że aż poląła się krew.

Teo, nie mając zbyt wielkiego wyboru, wykonał pierwsze polecenie. Następnie ściągnął jeszcze majtki drugiemu z poszkodowanych, po czym umieścił jego sflaczałego członka w swoich ustach i zaczął obciążać.

— O, fuuu! Ja pierdołę, czegoś takiego to jeszcze nie widziałem z bliska — rzekł osłupiały „Szczena”.

Po kilkudziesięciu sekundach było już po wszystkim. Gałki oczne Samuela mówiły same za siebie, natomiast Teofil prawie zadławił się nasieniem przyjaciela. Nie przełknął, lecz zzieleniał na twarzy. Mając odruch wymiotny, odwrócił głowę w prawą stronę i splunął niepewnie w kierunku niektórych uczestników tego chorego spektaklu, po czym na nich zwymiotował. W domu państwa Cipaków nastąpiła cisza.

— Dobra, koniec imprezy. Wypierdalać, wszyscy, ale już! — oprzytomniał chwilowo Wasyl, zdając sobie sprawę z tego, co się stało.

— A na chuj mnie ten kaktus? — zareagował „Łysy”.

Sam, upokorzony jak nigdy dotąd, leżał na podłodze i płakał jak bóbr, podczas gdy Teo, będąc w niewyobrażalnym szoku, wyglądał nader niewyraźnie. Osłupiali uczniowie klasy 1c zaczęli opuszczać posiadłość rodziców solenizanta.

Od poniedziałku do środy Sami wraz z Teosiem obmyślali plan zemsty, w związku z czym chłopcy nie pojawili się w szkole. W placówce stawili się dopiero w czwartek. Mogło się wydawać, że brakuje im pomysłu na odwet...

— Boisz się? — spytał roztrzęsiony syn Aminy i Yusufa.  
— Czy ja wiem? Chyba nic nie czuję.  
— Wiesz, że jesteś tutaj spaleni?  
— Wiem, ale chuj z tym. Dojedziemy ich — przemówił zmotywowany Samuel, zmierzając w kierunku toalety.

— O, kurwa! Skąd masz broń?  
— Ojciec kolekcjonował swego czasu.  
— Nigdy o tym nie wspominałeś.  
— A pytałeś?  
— Chyba nie.

— No właśnie, więc teraz posłuchaj. Zrobimy tak: ty zostaniesz w kiblu, a ja wjadę na matkę, dwadzieścia minut spóźniony, i powystrzelam tych patałachów. Rozjebię tyłu, ilu się uda, a później uciekniemy.

— Jak chcesz, brachu. Ufam ci, bezgranicznie, naprawdę, więc nie spierdol tego, proszę.

— Nie bój żaby, będzie dobrze — zakończył Samuel, sprawiając wrażenie pewnego siebie.

Kilka minut później wszedł do klasy. Oczy wszystkich były zwrócone tylko i wyłącznie na niego. Uczniowie podśmiewywali się pod nosem, spoglądając jeden na drugiego.

— Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie — powiedział, kładąc plecak na podłozę.

— Pedał! — krzyknął „Łysy”.

— Dzień dobry. Czy chcesz nam o czymś powiedzieć? — zapytała nieświadoma nauczycielka, przywitawszy się ze spóźnialskim.

Sami był w amoku, toteż niczego nie słyszał. Rozglądając się po klasie, nieoczekiwanie przycupnął, po czym zanurkował

w swoim bagażu i wyciągnął broń. To był izraelski pistolet maszynowy, tak zwany Uzi. Chłopak bez zastanowienia nacisnął spust, robiąc wielki hałas. Ci, którzy zdążyli paść na ziemię przed wystrzałem, przeżyli, za to pozostali... zginęli na miejscu. Strzelał aż do wyczerpania amunicji. Wśród denatów znaleźli się między innymi Konrad, „Wasył”, „Szczena”, pani magister i Jola. Łącznie zabił siedemnaście osób. Krew była dosłownie wszędzie, a on stał i przyglądał się umarlakom, delektując się ich śmiercią. Nie słyszał ani krzyków, ani płaczu tych, którzy ocalili. Po prostu odpłynął. Niedługo później do klasy wtargnął przerażony Teofil.

— Gliny zaraz tu będą. Spierdalamy! — zakomunikował, odczuwając nagły przypływ adrenaliny.

Wówczas syn organisty siedział pod tablicą, kołyszając się w tył i przód. Na widok przyjaciela wyciągnął rewolwer marki Smith & Wesson, który trzymał w tylnej kieszeni spodni, i przystawił sobie do głowy.

— Teo, kurwa, ja już nie mogę! To wszystko jest bez sensu. Bez sensu, rozumiesz? Nie chce iść do pierdła, nie chcę tam iść. Żegnaj, przyjacielu — wybrzmiał po raz ostatni, odbierając sobie życie.

— Neeeeee! Kurwaaa, nieeeeeee! Każdy, tylko nie ty. Ja pierdolę, Sami. Neeeeeeeeee! — rozpaczła Teofil, klęcząc i opłakując odejście swojego serdecznego kolegi.

Początkowo syn państwa Muntari trafił do aresztu, ale nie posiedział tam zbyt długo, ponieważ uratowały go zeznania, jakie na komendzie złożyła Zosia, opowiadając mundurowym calusieńką prawdę, wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

A co Ty, mój drogi Czytelniku, o tym wszystkim sądzisz? Czy Samuel postąpił słusznie? Zabił tak wiele osób... Gdyby nie popełnił samobójstwa, winien pójść do więzienia? Myślisz, że był psychopata? A co z Teofilem? Czy powinien pomóc śmierć przyjaciela? Być może powinien siedzieć za kratkami? Jakie są Twoje pierwsze myśli? Co czujesz w ciele? Przypatrz się temu bardzo uważnie. Tym wszystkim uczuciom tudzież emocjom, jakie Ci teraz towarzyszą. Potrafisz je nazwać? I bardzo dobrze, super! To teraz wyobraź sobie, że jesteś jednym z poszkodowanych chłopaków. Stojąc przed całą klasą, zostajesz zmuszony do uprawiania miłości. Wszyscy szydzą z Twoich narządów płciowych, wyzywając Cię od najgorszych. Odczuwasz przerażenie, strach, wstyd, poniżenie, zażenowanie, upokorzenie... Tracisz poczucie własnej wartości i szacunek do samego siebie. Leżąc na podłodze, wiesz, że nic już nie będzie takie samo jak wcześniej. Co dalej? Zostawisz wszystko, jak gdyby nic się nie stało, czy opracujesz konkretny plan działania? Plan zemsty, żeby była jasność. A może pójdziesz na policję i doniesiesz na swoich rówieśników? Wówczas zachowałbyś się jak przykładowy obywatel tego kraju, ale przecież nie masz żadnych dowodów na to, co się stało. Myślisz, że ktoś się wstawi za Tobą, że zacznie sypać na kumpli, narażając się reszcie grupy? Będąc w amoku, masz milion myśli na sekundę, a jedną z nich jest to, że Twój tata jest szczęśliwym posiadaczem broni palnej, którą trzyma w domu. Chcesz, aby sprawiedliwości stało się zadość, prawda? Jednak nie zwrócisz się do rodziców z prośbą o pomoc, ponieważ wstydzisz się tego, co zaszło. I jest to całkowicie normalne, zresztą nie muszą przecież o wszystkim wiedzieć. Jaki będzie Twój następny krok? Czy już wiesz? Wła-

ściwie to zejdźmy jeszcze głębiej... A gdyby ktoś zgwałcił Twoje dziecko? I to na Twoich oczach! Opuścisz temu komuś czy zabijesz gołymi rękami? Wczuj się w sytuację, przeżyj ją całym sobą. No i co chcesz w końcu zrobić, mój kochany Księgoznawco? Tak wielu z nas ocenia drugiego człowieka na podstawie tego, co widzi lub słyszy na jego temat, nie zastanawiając się wcale, co ten człowiek czuje, przez co przeszedł, jaką wewnętrzną walkę toczy z samym sobą, dlaczego zachowuje się właśnie tak, a nie inaczej... Zanim ocenisz, to najpierw zrozum.

Teofil mocno przeżył to, co się wydarzyło ostatnimi czasy. Najpierw został upokorzony na oczach rówieśników, następnie jego jedyny przyjaciel popełnił samobójstwo. Państwo Muntari przepisało swojego syna do innej szkoły, jednakże to nie uchroniło go przed depresją. Młodzieniec zamknął się w sobie, nie chciał z nikim rozmawiać. Większość wolnego czasu spędzał we własnym pokoju, słuchając melancholijnej muzyki i wpatrując się w ścianę.

— Teo, może wyszedłbyś na rower? Dawno nigdzie nie byłeś — zapytał któregoś razu Yusuf, siedząc przy rodzinnym obiedzie.

— Nie chcę.

— Ale dlaczego? Co z tobą? — wtrąciła się matka.

— Nie, i chuj! — wrzasnął siedemnastolatek, waląc pięścią w stół.

— Synku, uspokój się. I trochę więcej kultury, bo mama ma rację. Mógłbyś od czasu do czasu zaczerpnąć świeżego powietrza. Poza tym idzie zima, więc korzystaj z pogody — rzekł ojciec, kontrolując sytuację.

— Czy wy naprawdę niczego nie rozumiecie? — odrzekł Fil.

– Rozumiemy więcej, niż ci się wydaje i właśnie dlatego kupiliśmy z myślą o tobie książkę.

– Dla mnie?

– Tak.

– Ale jaką i po co?

– *Narzędzia rozwoju osobistego* — oznajmiła zmartwiona Amina.

– Poco to sie nogi noco. Przeczytaj, zaufaj mi — dodał żartobliwie ojciec, by po chwili wręczyć synowi poradnik rozwojowy.

– Ładnie wygląda. Grzegorz Glinka, co to za typ? — dociekał Teofil, popijając kompot z truskawek.

– Nie wnikaj. Mam takie dziwne wrażenie, że zapomniałeś podziękować.

– Bóg zapłać.

– A ty co, nadal chcesz być księdzem? — szydziła matka

– Oczywiście.

– To może byś tak do kościoła wrócił? Kiedy ostatni raz byłeś?

– Nie pamiętam.

Książka wywarła na Teo niemałe wrażenie. Po przeczytaniu lektury młodzieniec uświadomił sobie, że w życiu wszystko jest możliwe, dzięki czemu poczuł się znacznie lepiej. Był zmotywowany i gotowy do działania, jednakże powracające nieustannie traumatyczne wspomnienia nie pozwalały mu ruszyć z miejsca.

– Ej, tатku! A wiesz, że ten typ od tej książki o samorozwoju, co mi ją kupiliście ostatnio, to ma być niedługo w Polsce? — zapytał któregoś razu.

– Tak? A po co? — ciekawił się rodzic.

— Ponoć ma wystąpić dla niespełna stu tysięcy osób. Na narodowym w Świńskim Ryju.

— Gdzie?

— No w Świńskim Ryju. Tam, gdzie afera korupcyjna była, co jakiś klub zdegradowali.

— Coś pamiętam, ale jak przez mgłę. Nie śledzę polskiej piłki.

— Tato, ale to akurat koszykówka.

— Oj tam, jeden grzyb.

— No, nieważne. Idziemy? Ja bym poszedł.

— Zobaczymy. Sprawdź, po ile bilety można kupić.

— Czekał, zaraz — przemówił podekscytowany Teoś, uruchamiając swojego laptopa.

— No, powiem ci, że niewiele tych biletów zostało. Prawie wszystkie wyprzedane. Ewentualnie gdzieś w bocznym sektorze albo VIP.

— A po ile VIP-owski?

— Tyle — wyszeptał syn Aminy i Yusufa, pokazując cenę biletu na ekranie przenośnego komputera.

— No, no, ceni się człowiek. Ale, że co? Siedzi się na podgrzewanym krzeselku ze złota czy o co chodzi? — spytał cynicznie ojciec, nie dowierzając własnym oczom.

— Tato, ty to chyba już dawno na żadnym evencie nie byłeś — śmiał się nastolatek.

— Siedzisz pod samą sceną, a w dodatku masz godzinną konsultację następnego dnia. Chciałbym z nim pogadać — dodał po chwili.

— No nie byłem i teraz też nie pójde — przemówił stanowczo Yusuf.

– Czemu?  
– Za drogo, daj spokój.  
– Jak chcesz, ale chyba dasz mi forszę na bilet, co nie?  
– Aż tyle?  
– No, tylko tyle.  
– Sam nie wiem, ale czuję, że warto.  
– Elegancko, to wyskakuj z kasy — zacieszał Teofil, przytulając się do ojca.

W niedalekiej przyszłości syn państwa Muntari wsiadł do pociągu i udał się na największą imprezę motywacyjną w kraju.

– A dokąd to piękny kawaler zmierza? — spytała siedząca przy oknie staruszka.

– Na event jadę — odpowiedział dość dumnie siedemnastolatek.

– Przepraszam, gdzie?! Bo nie dosłyszałam!

– Droga pani, proszę sobie wyobrazić, że jadę do Świńskiego Ryja na spotkanie z Grzegorzem Glinką.

– Z kim?! — podniosła głos niedosłysząca kobieta.

– No, z Glinką. Z Grzegorzem Glinką! To ten gość, co napisał książkę pod tytułem *Narzędzia rozwoju osobistego*. Jest naprawdę świetna. Czytała pani?!

– Glinkę?!

– Tak.

– Nie znam.

– Naprawdę go pani nie zna?

– Kogo?!

– Kurwa, jeszcze i ona... Dobra, chuj, idę w kimono — pomyślał poiryutowany Teo, trzymawszy się jedną ręką za głowę.



Następnie zamknął oczy i zasnął, a gdy się obudził, był już prawie na miejscu. Po starszej pani nie było ani śladu, musiała wysiąść gdzieś po drodze. Jechał jeszcze przez kilkanaście minut, po czym wysiadł na docelowej stacji i zamówił taksówkę, którą dojechał do jednego z hoteli, jakie znajdowały się nieopodal Stadionu Narodowego.

— To tutaj, koniec trasy — oznajmił taksówkarz.

— Sto dwadzieścia złotych się należy — dodał błyskawicznie, zaczawszy obgryzać największego paznokcia u lewej ręki.

— Ile?! — przeraził się nastolatek.

— Sto dwadzieścia, mówię! Sobota jest.

— Aha, rozumiem. Proszę chwilę poczekać, muszę znaleźć portfel.

Po chwili młodzieniec chwycił za klamkę tylnych drzwi i, odczuwając nagły przypływ adrenaliny, uciekł ze starego i zaniedbanego samochodu, w którym miał bardzo wątpliwą przyjemność przebywać.

— Jeszcze mnie popamiętasz, gówniarzu! Jak cię dorwę, to ci nogi z dupy powyrywam! — grzmiał rozwścieczony kierowca taksówki.

— Powodzenia, tłuściochu! — zdążył odpyskować syn państwa Muntari.

Niespełna godzinę później był już pod stadionem.

— Przepraszam, może bilecik chcesz kupić? Pińcet złotych — zaczepił go jakiś „konik”.

— Nie, dziękuję. Mam swój — odparł chłopiec.

— To może chcesz odsprzedać za trzy paki? — naciskał nieznajomy.

Krótką konwersacją, do jakiej dopuścili obaj dżentelmeni,

była jedynie stratą czasu, zarówno dla jednego, jak i dla drugiego z nich. Wchodząc na stadion, Teofil odczuwał ogromne podniecenie. Podobało mu się dosłownie wszystko, co widział, jednak największe wrażenie zrobił na nim człowiek, dla którego tam się zjawił. Człowiek ten przez większość swojego eventu mówił na temat Prawa Przyciągania, aczkolwiek nie zabrakło informacji odnośnie samodyscypliny, budowania pewności siebie, planowania, czy chociażby wyznaczania celów. Wisienką na torcie była wspólna medytacja, w której wzięło udział około stu tysięcy śmiertelników. Kolejnego dnia Teos udał się na godzinne spotkanie z autorem książki, jaką dostał od rodziców.

— Co tam dobrego? — zacząłem w swoim stylu po przywitaniu się z synem Aminy i Yusufa.

— W sumie, to nic. Gdybyś się urodził czarny, to też byś miał całe życie pod górkę — oznajmił Teofil, sprawiając wrażenie mocno przygnębionego.

— Myślisz, że narzekanie na to, co było wczoraj sprawi, że jutro będzie lepiej? — kontynuowałem, patrząc swojemu rozmówcy prosto w oczy.

— W sumie, to nie wiem. Przepraszam, ale jestem totalnie rozbity psychicznie.

— Rozumiem, strasznie mi przykro. Chcesz o tym pogadać?

— Tak, inaczej by mnie tutaj nie było.

— To nawijaj. Co się stało?

Teo był ze mną całkowicie szczery, nawet uronił kilka łez. Myślę, że nie było mu łatwo mówić o tym, co go tak naprawdę dręczyło, ale dał sobie radę. Wielki ukłon w jego stronę.

— Nikt nam nie dał prawa do tego, aby decydować o życiu drugiego człowieka, ale każdy z nas ma prawo, by żyć po swoje-